

ANNA GEMBICKA

U l u b i e ń c y w a r s z a w s c y n a s c e n i e „p a n o r a m y”

Na pięć minut przed podniesieniem kurtyny, w przerwie spektaklu, w garderobie i kawiarence teatralnej — prowadzimy rozmowy z aktorami scen stołecznych — ulubieńcami warszawskiej publiczności. I chyba nie tylko warszawskiej: poprzez radio, film i telewizję zdobyli sobie przyjaciół w całym kraju. Każdy z tych artystów na pewno zasługuje na osobny szkic, ale nasze spotkanie na dwóch kolumnach tygodnika narzuca zwięzłość rozmów. Poza tym — dobrze wiemy, że nie zgromadzimy tutaj wszystkich, których nasi czytelnicy pragnęliby dzisiaj zobaczyć.

DLACZEGO SĄ NASZYM ULUBIĘNCAMI?

Użyliśmy słowa ulubienicy dlatego, że mamy całkowite pokrycie w opiniach widzów, którzy na pytanie, dlaczego lubią tego czy innego aktora, odpowiedzieli po prostu:



**STEFAN
WIECHECKI
(WIECH):**

— Na to pytanie nikt mnie nie nabierze. Gdybym odpowiedział, dlaczego lubię Eichlerównę, Skarżankę czy Swiderskiego — Mrozowska, Krafftówna, Wollejko czy Lapicki zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego ich nie lubię. A to nieprawda, bo lubię wszystkich naszych utalentowanych, inteligentnych, uroczych, wykształconych artystów, bez różnicy płci, wieku i odznaczeń państwowych.



**JANKA
BACHRACH
UCZENNICA 9 KL.:**

— Stosunkowo często chodzę do teatru, ale, niestety, nie znam jednakowo dobrze wszystkich znakomitych aktorów, ponieważ rośliśmy w tym samym czasie: oni w sławę, a ja w lata. Zachwycalam się Wollejką w „Maskaradzie”, Skarżanką w „Malwie”, Mrozowską w „Operze za 3 grosze”, ale najsilniejsze wrażenie wywarły na mnie postacie Kreona, Romulusa i Proctora w realizacji Jana Swiderskiego. Zachwyca mnie jego siła wyrazu, autentyczność i lekkość wypowiedzi, mimo że wcielenia są tak różne i tak do siebie niepodobne.



**PROF.
JAN KOTL
KRYTYK:**

— Cenię Eichlerównę, bo jest często dowcipniejsza i mądrzejsza niż postacie, które kreuje i bardziej frapująca od sztuk, w której gra.



**IRENA
ZIÓŁKOWSKA,
STUDENTKA:**

— Mój ulubiony aktor? Nie dokonałam jeszcze ostatecznego wyboru. Odpowiada mi styl gry Swiderskiego. Wyczuwam w nim dystans wobec roli. Jako Romulus Wielki był kapitalny, pójdę chyba drugi raz na tę sztukę.



**HENRYK
TOMASZEWSKI,
PLASTYK:**

— Ulubieńców mam wielu, ale dla przykładu podam dwa nazwiska: Lapicki i Swiderski. Są dla mnie na równym poziomie, choć tak do siebie niepodobni. Cenię ich za to, że dla każdej roli potrafią znaleźć inny wyraz, nie zatracając jednocześnie własnej indywidualności. Swoje kreacje podbudowują rzetelnym wysiłkiem intelektualnym.



**NATAN
TRACHTENHERC,
LEKARZ:**

— Najbardziej lubię aktorów, których nie od razu poznaję w kostiumie i akcji sztuki. Chcę widzieć na scenie osoby dramatu, a nie znanych.



**ALICJA
BARCIKOWSKA,
Z ZESPOŁU
„MAZOWSZE”:**

— Cenię Krafftównę za jej wdzięk i talent. Za wszechstronność talentu — od piosenki do złożonej i bogatej roli dramatycznej.



IRENA EICHLERÓWNA

Irena
Eichlerówna

„Kiedy wchodzimy do teatru, z góry wiemy, że aktorka od pierwszej chwili zagarnie scenę dla siebie, że swoje kwestie na pół wyśpiewa w sposób sobie tylko właściwy... że wykona mnóstwo szerokich gestów, że będzie się nurzać w strumieniu własnego głosu...” Tak pisze o Eichlerównie Adolf Rudnicki i taką Eichlerównę znamy ze sceny. W domu ujmuje nas wielka aktorka serdeczną gościnością i pełną żartobliwego urpku rozmową. Na pytania odpowiada szybko, lapidarnie:

— W jakich sztukach grała Pani ostatnio?

— W dobrych: „Maria Stuart” — Schillera, „Fedra” — Racine’a, „Maria Tudor” — Hugo.

— Które role uważa Pani za swoje wyjątkowe osiągnięcie?

— Skromnie jest odpowiedzieć, że żadnej. Przyszłość przed nami.

— Czy na Pani sztukę miała wpływ jakaś inna indywidualność aktorska?

— Na pewno, wszystkie — nie tylko aktorskie.

— W jakiej sztuce brawa sprawily Pani szczególną przyjemność?

— Naprawdę w ostatniej („Maria Tudor”).

— Gdyby Pani nie była aktorką, kim chciałaby Pani być?

— Mówmy prawdę — Einsteinem...

— Jakiego partnera wybrałaby Pani spośród aktorów zagranicznych?

— Skromnie: co najmniej Oliviera.

— Co Pani robi w wolnych chwilach?

— Trzeba zajmować się domem — i piecami!

14/II-1960
n. Pandoraua
Kobowice